Konto czekowe 200368.

Nr. 4 (związkowy) Poznań, kwiecień 1926.

Gazeta dla Kobiet





W Dzień Zmartwychwstania Pańskiego.



W dniu Zmartwychwstania Pańskiego niesie się dzwonów radosnych bicie od miasta do miasteczka, od wioski do wioseczki poprzez pola świeżą runią wiosenną zazielenione głosi się dźwięk ich wspaniały wołający na wsze świata strony, że Chrystus Zmartwychwstał! Że wstał w chwale wielkiej. Syn Boży umęczony i znieważony przez niewdzięczny ród ludzki! Że dał świadectwo nieomylnej prawdzie wielkich tajemnic boskich! Że rozkruszył Złe Moce, że pokonał niecne, wrogie na Boskość Jego napastliwe, podłe, niskich ludzi ataki; że Boskość Jego jaśnieje w chwale i jaśnieć będzie po wszystkię wieki nieogarniętego zmysłami ludzkiemi, niekończącego się nigdy czasu. Że triumf cudów bożych niezaprzeczony wlewać będzie na zawsze otuchę do dusz ludzkich; że na zawsze będzie serca nasze rozpierała ogromna, radosna wiara w zwycięstwo prawdy nad fałszem i sprawiedliwości, nad uciemiężającem poniżeniem. Chrystus Zmartwychwstał! A wraz z Nim zmartwychwstała nasza ufność w moc Dobra nad złem, w przewagę jego nad podłością, nikczemnością, zdradą, kłamstwem, nad wszelką zbrodnią. Rozproszyły się ciemności wiecznego potępienia i zajaśniała w świetnym blasku przewspaniała, ojcowska dobroć Boga. Otwarły się wrota raju... zdobyte cierpieniem Boga-człowieka, jego mękę serdeczną i krwawą ofiarą natury człowieczej.

Gdy rozpamiętywamy w radosnem uniesieniu te boskie tajemnice śmierci i zmartwychwstania, serca nam tają radosnem jakiemś, rzewnem uczuciem oddania, gną się kolana, czoło chyli ku ziemi w pokornym, dziękczynnym pokłonie, w pełnem miłości wdzięcznem poświęceniu. Minęły wieki od wielkiej, krwawej tragedji śmierci Pańskiej i wielkiego triumfu powstania do życia, a jednak trwa uczucie wdzięczności w głębinach dusz ludzkich i pragnie uzewnętrznić się w czynie rozgłośnem dzwonów biciem, pieśnią, modlitwą, triumfalnem nabożeństwem kościoła.

Lecz chwile uniesień modlitewnych mijają szybko; wraca szare życie. Czyż wrócimy do niego po skrusze Wielkiego Tygodnia i zachwytach świątecznych z dawnemi własnościami charakteru, czy nie będziemy starały się o trwały pokój duszy, o trwałą radość sumienia nieobciążonego, o trwałą poprawę z jednego chociażby, lecz stałego i ciężkiego grzechu? Na nic piękna suknia, gdy mam przekonanie, że jutro plamy ją zabrudzą, na nic dzisiejsza skrucha i radość sumienia, gdy wiem, że za kilka dni powrócę do starych nałogów. Przedewszystkiem nam kobietom głęboko wejrzeć trzeba w własne serca i zastanowić się nad własnem życiem. Może ono nawet nie grzeszne i niewystępne u większej ilości kobiet, może nawet pełne zalet i cnoty, lecz właśnie u nas kobiet niestety, jakże często pełne małości, małości charakteru, małości zainteresowań i zajęć.

Prawda, że życie nas wtłoczyło w ciasne ramy, których niejedna z nas nigdy nie przełamie, prawda, że w ciasnem ono i małem przepływa środowisku rodzinnem, lecz mimo wszystko głosy świata, jego uciech i zabaw, jego zbrodni i występków docierają do nas! Docierają i absorbują. Niekiedy psują i pociągają. Czyżby więc nie miały w równym stopniu docierać wołania wielkich zadań życia, wzniosłych celów, owocnych poświęceń, szerszych poglądów, trwałych, przełomowych nawróceń czy życiowych nawrotów? Święto Zmartwychwstania, to święto wielkiego przełomu, trwałego, ciągłego triumfu prawdy boskiej nad małością nikczemnych ludzi. Niech życie nasze nie minie bez żadnego nawrotu ku wyniosłym szczytom ideału. Potrzeba bowiem nam kobietom wznieść się ponad małość codnia, ponad niskość obmów, ploteczek, mizernych kłamstw, czy brzydkich potwarzy, trzeba nam oczy wznieść ku Niebu i z błękitów jego odczytywać ku czemu iść należy.

Ku dobru, pięknu i prawdzie, ku poświęceniu, ku wyrzeczeniu się własnych egoistycznych żądań dla dobra drugich, naszych najbliższych bliźnich, ku zdobyciu hartu woli, ku wyrobieniu zasad, ku popieraniu i wytworzeniu zwartej opinji, gdy chodzi o rzeczy ważne, ku prawdzie życia i do triumfu wyzwolenia! Zmartwychwstanie pańskie było wyzwoleniem ducha z więzów śmierci cielesnej, było wskazówką dla człowieka, że duch wol-

nym być może, mimo śmierci ciała! — Duch wolny ludzki to swoboda czystego sumienia, to wewnętrzny radosny spokój wbrew niepowodzeniom, troskom, zmartwieniom, chorobom.

Duch wolny, wola nieugięta ku dobremu i ku zwalczaniu zła przy pełnem wyrozumieniu dla błędów drugich. Nie od drugich zaczynać poprawę, a od siebie; nie od drugich żądać wiele, lecz tylko od swego charakteru, nie drugim czynić wymówki za popełnione winy, lecz własnemu sumieniu własne winy przedłożyć. Wyrzec się małości w życiu codziennem, przełamać usposobienie nawykłe do złego, odnowić, zmienić i ugiąć własny charakter a pozwolić wyrosnąć dobrym, ręką Boga w duszę posianym szlachetnym skłonnościom — oto cel kobiety polskiej, oto najbliższe jej zadanie wiodące ku odnowie życia, ku radosnemu, trwałemu nawrotowi.

Gdy dzwony uderzą świąteczne, gdy pieśń „Alleluja" pod strop niebieski wybuchnie i uderzy niech serce niewiasty polskiej radością Święta przejęte silniej i goręcej zabije, niech w modlitewnem uniesieniu niewiasta polska postanowi wyzbyć się, wyrzec się małości, będącej źródłem wielu złych nawyków. — W tej myśli przesyłamy Serdeczne Życzenia Świąteczne miłym naszym Stowarzyszonym, życzliwym Czytelniczkom i wszystkim czytającym te słowa: „Wesołego Alleluja"!

Redakcja „Gazety dla Kobiet".



Marja Czeska-Mączyńska.

Swięcone

Jak smakowicie kiełbas otoczyły zwoje,
różową, wonną szynkę, bielą tłuszczu lśniącą,
królową stołu, wielką dumą jaśniejącą,
czekającą na noży miłosne podboje.

W pobok jaja się kraszą, wdzięcznie malowane,
złocą się jajeczniki, rozpierają baby,
nęcą wytworne torty i wędzone schaby
i przedziwne mazurki, zręcznie lukrowane.

W głębi, jakby szeregi, gotowe do boju,
błyszczą szyjki butelek, pełne barwnej krasy,
bo przecież trzeba podlać, te wszystkie kiełbasy,
by można jeść, pochłaniać i trawić w spokoju.

Gdzieniegdzie się gałązka zieleni radośnie,
nieśmiała, przytłoczona obfitością jadła,
na kraju bab i tortów, skromniutko usiadła
i coś nam opowiada o Bogu i wiośnie...

Gwarzy o Zmartwychwstaniu, jest jego wysłańcem,
ale któż na nią patrzy? Kto jej gędźby słucha?
kto myśli, że to święto Ducha i dla Ducha,
gdy gałązka ukryta, poza kiełbas szańcem?

Szynki wkrótce pokrają, wypróżnią butelki
pochłoną torty, placki, baby i mazurki,
spalą jaj malowanych święcone mundurki,
wielką pustkę w kieszeni, odczuje człek wszelki.

wielką pustkę w duszy...
Gałązka zielona,
nie rzuciła mu bowiem hasła Zmartwychwstania,
uczcił jeno żołądek, co wszystko pochłania,
zjadł więcej niźli zawsze i sprawa skończona.

A tam, kędyś dzwon wołał, wzywał, błagał, prosił!
A tam, kędyś dzwon budził, skłaniał do poprawy,
i zamilknął, zgłuszony rozgwarem zabawy.
I zamilknął, bo w koło, grzech, swe żniwo kosił.

Sprawy Związkowe

Sekretarjat Generalny donosi:

I. Na święta wielkanocne zasyłamy Zarządom i Stowarzyszeniom najserdeczniejsze życzenia.

II. Dzień Katolicki przypada w tym roku na niedzielę 11 kwietnia 1926. Wzywamy wszystkie Stowarzyszenia do wzięcia żywego udziału w pracach organizacyjnych Dnia Katolickiego. Polecamy zwrócić uwagę na wielki plakat, który komitet Dnia Katolickiego nadeśle do każdej parafji. Polecamy się także ofiarności na dzień 11 kwietnia 1926. Ze zgromadzonych pieniędzy przypada część pewna także na Związek Kobiet Pracujących.

III. Zjazd delegowanych odbędzie się tego roku w dniach 19, 20 i 21 czerwca 1926. Każde Stowarzyszenie wysyła wedle wskazówki zawartej w statucie naszym delegację. Poza delegacjami może jechać każda na zjazd w charakterze gościa. Miłe Was zapraszamy do Inowrocławia. Dzisiaj już czas pomyśleć o wybraniu delegacji i o wnioskach, które na dwa tygodnie przed zjazdem powinny być doręczone Sekretarjatowi generalnemu. (Cf. ustawę naszą str. 18). Na zjazd również zapraszamy bardzo serdecznie nasze Żywe Różańce.

IV. Wysyłamy instruktorkę. Stowarzyszenia oraz Żywe Różańce, należące do Związku, powinny przysyłać zaproszenia 4 tygodnie naprzód.

V. Sprawozdania roczne należy czemprędzej nadesłać. Sekretarjat musi przygotować dane statystyczne całego Związku. Nadesłano już sprawozdań 47. Które Stowarzyszenie będzie ostatniem w nadesłaniu sprawozdania?

VI. Skarbniczko pamiętaj, że kasa Związku jest pustą z powodu częściowej spłaty hipotecznej. Uprzejmie panią prosimy o nadesłanie pieniędzy.

VII. Czy plakat Misji Dworcowej znajduje się w salce posiedzeń i na miejscowej stacji dworcowej? W Górze p. Pieranie zauważyliśmy plakat Misji Dworcowej w klasie szkolnej. Na małej stacyjce Roszkowo umieściło Stowarzyszenie nasze, pracujące w parafji lechlińskiej, plakat Misji Dworcowej. Od kilku tygodni wisi plakat Misji Dworcowej w Poznaniu przy kościele Farnym i w kościele św. Wojciecha. Starajcie się, żeby i w Waszej parafji umieszczony był plakat Misji Dworcowej.

VIII. Na pytanie osób prywatnych odpowiada biuro Związku tylko wtenczas, gdy załączony jest znaczek listowy.

IX. Związek Kobiet Pracujących wizytował ks. Sekretarz Generalny w niedzielę 6. III. 16. Sokolniki p. Zdziechowa; 14. III. 26. Lechlin; 21. III. 26. Siemianice.

Instruktorka dnia 14. III. w Kruszwicy, oraz Czempiń 21. III. 26. na zakończenie kursu, p. Skrobalanka.

X. Kurs w Czempiniu. Podczas uroczystości zamknięcia wystawy nie zapomniano również o Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem i zebrano 10,50 zł na cele naszej Poradni.

W dniu 22 marca 26 odprawiono w kościele parafjalnym uroczystą mszę św. za duszę śp. Ks. Kardynała Arcybiskupa Dalbora, Prymasa Polski. Ofiarę na mszę św. złożyły uczennice kursu, które przystąpiły wspólnie do komunji św.

XI. Sekretarjat Gen. donosi, że Poradnia dla Matek i Niemowląt otwarta jest w środy i piątki od godz. 3—4.

XII. Na cele Poradni dla Matek i Niemowląt złożyły następujące Stowarzyszenia: Czempiń na zamknięciu wystawy kursu kroju i szycia dnia 20. III. br. zł. 10,50, Żeńskie Stow. Przemysł., Poznań, zł. 10, Poznań: Stow. Polek Odrodz. 10 zzł., Oświata, Jeżyce, 10 zł., Służba Żeńska pod wzew. Matki Boskiej Różańcowej 10 zł., Stow. Ludgarda 10 zł.



Ks. Radca Ignacy Czechowski

Pierwszy Sekretarz Gen. Związku K. P.

obchodził dnia 19. III. 1926 srebrny jubileusz kapłaństwa, Związek Pobiet Pracujących zawdzięcza pierwszemu Sekretarzowi Gen. niezmiernie dużo. Ks. Ign. Cz. dokonał bowiem w pierwszych latach istnienia Związku najtrudniejszych prac organizacyjnych. Związek rozwija się od tego czasu bardzo pomyślnie. Główny Zarząd Związku Kob. Prac. przesyła PWKs. Jubilatowi na Jego Probostwo do Strzelna najserdeczniejsze życzenia.

Wycieczka do Krakowa

Związek Kobiet Pracujących organizuje dnia 1, 2 i 3 maja 1926 r. wycieczkę do Krakowa.

Wyjazd z Poznania dnia 1 maja o godz. 8,40 rano, pociągiem osobowym III. kl. przez Górny Śląsk.

W planie zwiedzenie Krakowa: (kościoły, Wawel oraz wszelkie zasługujące na uwagę zabytki z naszej przeszłości. Oprócz Krakowa zwiedzenie Bochni i Wieliczki.

Powrót z Krakowa do Poznania najpóźniej we wtorek dnia 4 maja rb. rano.

Koszta podróży wyniosą na jedną osobę w jedną stronę zł 21,28. Jeżeli w wycieczce tej będzie brało ponad 30 osób udział, uzyskamy 33 proc. zniżki, i oddzielne wagony.

Panie, chcące brać udział w powyższej wycieczce, prosi Sekretarjat o zgłoszenie się do 15 kwietnia 1926 r. w biurze Z. K. P.



Sp. Ks. Gordon

Śmierć kosi niemiłosiernie. Znienacka przychodzi i zabiera nam ludzi najlepszych. Śp. ks. Goncerzewicza, ks. prob. Orańskiego, a teraz ks. prob. Bogdana Gordona. Oto pokłosie kilkunastu miesięcy.

Ks. Gordon nie był ani razu w naszym biurze, ani razu nie był na zjeździe delegowanych, ani jednj nie spisał nam korespondencji, a jednak był naszego Związku najlepszym przyjacielem, śledził bacznem, życzliwem okiem każde posunięcie — interesował się żywo stowarzyszeniami naszemi w okolicy Inowrocławia, a idei naszej był bojownikiem.

„Kobietę należy kształcić, żeby przez nią naród odrodzić i uszlachetnić. Praca nad kobietą jest obecnie pracą najważniejszą".

Sp. Gordon był dobrym kapłanem.

„Wolnym będąc od wszystkich, uczynił się niewolnikiem wszystkich, aby ich więcej pozyskać". (Św. Paweł.) Nie mając rodziny najbliższej, osierocony w latach najmłodszych — wyświęcał się na kapłana, żeby wszystkim służyć. Wielkim i maluczkim, lecz przedewszystkiem maluczkim! „Im surowsze są czasy", mówił, „tem więcej potrzeba miłosierdzia i poświęcenia. Raz tylko byłem prawdziwie nieszczęśliwym, jedyne moje, które przechodziłem, wielkie zmartwienie, gdy z ust nienawistnych usłyszałem: „probostwo Twoje dla biednych zamknięte"! Bolało mnie to bardzo, bo ciężko mnie krzywdziło!" Śp. Ks. Gordon musiał ręką prawą pożyczać, samemu się zadłużyć, żeby lewicą innemu dopomóc!

„Umiał zapomnieć o niedoli własnej, niedolom innych był jak anioł jasny".

Ten dlań był dzień szczęśliwy, kiedy ubogim co dobrego uczynił! Był wolnym od wszystkich, a jednak jako kapłan społecznik stał się niewolnikiem wszystkich.

Probostwo jego otwarte było każdego dnia i każdej godziny — dla wszystkich tak duchownych jak świeckich, maluczkich i wielkich...

Dziwnie dobry to człowiek. Wiecznie pogodny, uśmiechnięty, miły, szybko zdobywał serca ludzkie. Wiedział od dawna, że jest ciężko chory, mawiano mu, żeby się oszczędzał, żeby zaniechał pracy, — a pracy było bardzo, bardzo dużo, bo miał parafję 16 tysięczną!

— „Po co? na co? Dlaczego się oszczędzać! Żeby długo żyć? Żeby zdrowie pielęgnować? Żeby się dożyć sędziwej starości? Czy na to zostało się kapłanem! Wolę żyć raczej krótko! lecz pragnę stać zawsze na posterunku, choćby mi na nim przyszło upaść!"

Kiedy niedawno stał na cmentarzu z swym zwierzchnikiem djecezjalnym i kiedy mu zdawał sprawozdanie z prac dokonanych w Inowrocławiu, zwierzchnik zapytał go o zamiary i pragnienia na przyszłość najbliższą. — Śp. ks. Gordon tak odpowiedział: „Mam tylko jedno pra-

gnienie, Księże Biskupie, żeby po życiu uczciwem a pracowitem spocząć wśród moich parafjan na tym tutaj cmentarzu!"

To pragnienie wkrótce się ziściło.

W sobotę ostatnią grono kapłanów po uciążliwej pracy w konfesjonale, przybyło na probostwo. Rozprawiano o tem i owem. Jeden z księży poruszył sprawę imienin, które zmarły obchodził w dniu swych urodzin, 25 marca 1926 r.

— „Nie będzie mnie w czwartek w domu! Wyjeżdżam w środę!"

I wyjechał w środę! W trumnie wyjechał z domu do kościoła — żeby w czwartek przybyć na cmentarz parafjalny, na którym pragnął być pochowany!

Żegnamy cię Drogi przyjacielu!

„Żyłeś zawsze dla kogoś, nigdy dla siebie! Żegna Cię Związek, który traci szczerego przyjaciela, żegnają Cię nasze stowarzyszenia i te w Inowrocławiu, w Szymborze i w Mątwach, żegna Cię cały Inowrocławski Okręg Zw. Kobiet Pracujących, którego pierwszym prezesem byłeś od roku!

Niech Ci Bóg wynagrodzi Twoją pracę i Twoje poświęcenie!

Ks. Forecki, Sekretarz Generalny.

Czempiń

Stowarzyszenie Kob. Prac. w Czempiniu urządziło w swem mieście pierwszy kurs szycia z inicjatywy przewodniczącej p. Urbaniakowej. Kursem kierowała p. Witkowska, dyplomowana nauczycielka kroju i szycia, którą zyskał Związek Kob. Prac z Poznania. Udział w kursie brało 20 pań. Kurs rozpoczął się 1 lutego rb. Pracę rozpoczynały uczennice odśpiewaniem pieśni: „Kiedy ranne wstają zorze". Kiedy w południe zadzwoniła sygnaturka na „Anioł Pański", uczennice składały pracę i wspólnie odmawiały tę modlitwę. Lekcje kończono wieczorem wspólnym śpiewem: „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Sześciotygodniowy kurs zakończono dnia 15 marca 26 r. wystawą, która wykazała pilność uczennic i nadzwyczajną pożyteczność kursu.

Otwarcie wystawy nastąpiło w niedzielę dnia 31. 3. 26. o godz. 10-tej. Złożyły się na nią liczne suknie, bluzki, 3 kostjumy, bielizna, prace szydełkowe oraz alba własnoręcznej pracy p. Urbaniakowej i p. Witkowskiej.

Zamknięcie tej wystawy nastąpiło w tym samym dniu wieczorem o godz. pół do 7 w obecności ks. dziekana Ruszczyńskiego, patrona Stow. Kob. Prac., ks. prob. Dolaczyńskiego i delegacji Zw. Kob. Prac. z Poznania oraz rodzin i gości kursistek. Podczas uroczystego przyjęcia, zgotowanego przez uczennice, przemówił do zgromadzonych ks. dziekan Ruszczyński, który podkreślił wartość kursu oraz trudy i prace p. przewodniczącej Stow. i kierowniczki kursu około niego poniesione. Nastąpiło później drugie przemówienie p. Skrobalanki, delegowanej Głównego Zarządu Z. K. P., która w serdecznych słowach, w imieniu Głównego Zarządu podziękowała p. Urbaniakowej i p. Witkowskiej za starania około Stow. i kursu podjęte. Po przemówieniu rozdzieliła p. Skrobalanka trzy premje, które Zarząd Główny przeznaczył jako nagrody na najlepsze prace. Pierwszą nagrodę otrzymała p. Urbaniakowa, która nie szczędziła sił swych dla pracy nad podniesieniem Stowarzyszenia. Drugą i trzecią otrzymały dwie uczennice za najładniejsze i najstaranniejsze wykonanie kostjumu i sukienek.

Uroczystość tę urozmaiciły uczennice deklamacjami i śpiewem, którym kierował syn p. Urbaniakowej. Po wręczeniu świadectw, zakończono uroczystość wspólnym śpiewem: „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Pakość

Upłynął już siedemnasty rok działalności Tow. Kobiet Prac. „Zgoda" w Pakości. Od samego początku Stowarzyszenie to zabrało się ochoczo do pracy. Był niekiedy znaczny zastój w pracy, ale stowarzyszenie miało takie członkinie, które zrozumiawszy cel stowarzyszenia, postanowiły je podnieść. Sprawozdanie o całorocznej pracy świadczy o dokonanym dziele.

W roku 1925 odbyło się 8 zebrań plenarnych, 1 zebranie nadzwyczajne, zwołane w czasie wizytacji ks. biskupa Laubitza i 1 zebranie walne.

Wykładów wygłoszono 10. Z tych 5 przypada na stowarzyszone, a 5 na ks. patrona.

W styczniu roku ubiegłego urządziło stowarzyszenie przedstawienie amatorskie, które wypadło pomyślnie. Dochód z powyższego przedstawienia przeznaczono na powiększanie bibljoteki Stow. W bibljotece jest obecnie 118 książek.

W dalszym ciągu swej pracy osiągnęło stowarzyszenie własny swój sztandar z dobrowolnych składek członkiń. Dnia 13. V. 25 w czasie wizytacji PWKs. Biskupa Laubitza odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru. W dniu tym celebrował PWKs. Biskup Laubitz uroczystą mszę św., podczas której miejscowy chór kościelny, (składający się przeważnie z członkiń stow. „Zgody"), odśpiewał mszę na 4 głosy mieszane. Po mszy św. przemówił pięknie WP ks. Biskup Laubitz do zgromadzonych. Po przemówieniu tem nastąpiło poświęcenie sztandaru, podczas którego odśpiewało stowarzyszenie wspólnie pieśń: „My chcemy Boga"... Sztandar otrzymał imię Bonawentura. Po uroczystości kościelnej ruszono ze sztandarem na salę poklasztorną, na której odbyło się nadzwyczajne zebranie na cześć zacnego gościa.

Z dobrowolnych składek stowarzyszonych odnowiło stowarzyszenie wnętrze kaplicy „Wniebowzięcia Matki Boskiej" w Pakości.

Na zjazdy delegowanych, jakie w r. 1925 się odbywały, wysłało Stowarzyszenie delegatki, które po swoim powrocie zdawały obszerne sprawozdanie.

Pracę Stow. „Zgody" w Pakości w roku 1925 zakończyła uroczystość „Święta Matki", którą urządzono w niedzielę dnia 20 grudnia 1925 r. Na intencję matek, a zwłaszcza matek biednych i nieszczęśliwych odbyło się po nieszporach uroczyste krótkie nabożeństwo, podczas którego asystował sztandar Stowarzyszenia. Po nabożeństwie ruszył pochód na salę miejską.

Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga" przez stowarzyszone, zagaił uroczystość ks. prob. Kiełczewski pięknem i wzniosłem przemówieniem. Po zagajeniu nastąpił referat p. Adamskiej Stanisławy p. t. „Cześć Matce". Szanowna prelegentka przedstawiła zadanie Matki-Polki, jakie spełnić powinna w rodzinie i społeczeństwie. Następnie deklamowało dziewczątko 6 kasy szkoły powszechnej wiersz p. t. „Matka-Polka". Dalszy tok tej uroczystości upiększyły śpiewy, poczem wygłoszono wiersz p. t. „Matka". Ostatnim punktem programu był obrazek sceniczny „Matka i żołnierz".

Uroczystość „Święta Matki" wywarła miłe wrażenie na wszystkich obecnych.

Oto plon całorocznej pracy Stow. „Zgody" podjętej w imię Chrystusa.



Ksiądz Ignacy Hlond misjonarz

Dnia 9. III. 1926 r. odbył się staraniem Sekretarjatu Wieczór Misyjny w Domu Król. Jadwigi. Mieliśmy prawdziwego misjonarza, którego podobiznę w niniejszym numerze podajemy. Sala wypełniona była po brzegi, nietylko dnia 9. III rb., ale także 10. III. rb. na odczycie popołudniowem dla dzieci i na wieczornem dla dorosłych. Ks. Ignacy Hlond przemawiał porywająco. Na zaproszenie naszych stowarzyń pojechał Ks. Misjonarz do Gniezna, Krotoszyna, Leszna i Żnina. Wszędzie przemawiał z wielkiem powodzeniem o pracach misyjnych. Około 17 kwietnia przybywa na zaproszenie Związku Kobiet Pracujących jeszcze raz w Poznańskie i niejednej miejscowości zgotuje ucztę duchową swoim przybyciem.

Odznaczenie

Z pośród życiorysów, nadesłanych do redakcji Gazety dla Kobiet dwa dalsze życiorysy zostały wyróżnione na ostatniem posiedzeniu Głównego Zarządu Z. K. P. Autorkami życiorysów są: p. Franciszka Strzemkowska, Inowrocław, oraz p. Marta Andryszakówna, Kruszwica. Obie Panie pracują od dawna w naszych stowarzyszeniach. Premje zostały im już wysłane.

Dział ogólny

Marja Czeska-Mączyńska.

Poprawa stosunków w kraju zależy od kobiet

Bezrobotni...

Są ich setki tysięcy. Ludzie, którzy nagle zostali bez chleba, brak zarobków a nadmiar rąk i to w kraju tak bogatym, jak Polska! Dlaczego? Wejdźmy do pierwszego lepszego sklepu a znajdziemy odpowiedź.

— Jest kasza perłowa?

— O tak, doskonała kasza czeska, naszej brać nie warto, różnica w cenie nie wielka, a tamto towar pierwszorzędny.

Rzeczywiście, śliczna, okrągła perłówka i nasza zaśmiecona siekanka, bierze się więc tę ładniejszą.

— Jest makaron?

— O tak, wyborny Knora

— Katowicki?

— Również dobry, ale mało kto kupuje, nasza publiczność woli Knora.

— Są buciki?

— Czeskie, wiedeńskie?

— Nasze.

— Ach, naszych zupełnie nie trzymam na składzie, bo są odrobione tak niestarannie, pełno kołków w środku, nikt nie kupuje.

I tak wszędzie, niestaranność robotnika, brak fachowych sił w fabrykach, brak wglądu w pracę jaką się dostarcza z drugiej strony, słabe uświadomienie narodowe kupujących, oto czynniki, które się złożyły na to, że zalewa nas towar obcy, dobry, starannie wykonany ale za ten towar pieniądze płyną za granicę, a nasze fabryki jedna po drugiej zamykają podwoje, bo... niema zbytu. A przecież, gdybyśmy tego towaru nie sprowadzali, tylko dopilnowali staranności wykonania, moglibyśmy prawie wszystkie te towary mieć w kraju. Mieszkalibyśmy może mniej wykwintnie, ubierali się mniej wytwornie, jedli prościej (co zapewne byłoby i zdrowiej) ale cały ten grosz, który rok rocznie idzie za granicę pozostałby w kraju i dałby pracę tym tysiącom, co dzisiaj tułają się bez niej.

Rząd daje zapomogi, jest to pomoc chwilowa, pomoc nikła a w dodatku zupełnie mijająca się z celem, pracy potrzeba a nie zapomóg, rozpróżniaczających naród, marnujących grosz publiczny, powiększających nasz budżet państwowy, funduszem przynoszącym w procencie rozkład i demoralizację. Są tysiące rąk, które głód zmusza do kradzieży, do występków, a które czystemi zachowałby kawałek chleba. Raz wszedłszy na pochyłość dusza ludzka zazwyczaj zatrzymać się już niema siły. Klasa posiadająca patrzy wtedy z politowaniem na nędzarza, ze wstrętem na złodzieja, rzadko kto jednak pomyśli, że to człowiek i brat, że mu należy pomoc dać, **pomoc, nie jałmużnę...**

My, kobiety, czynimy zakupy i my ponosimy winę za cały ten grosz marnowany, poprawa stosunków w kraju zależy też głównie od nas!

My, prowadzimy gospodarstwa, wychowujemy rodziny, czynimy zakupy, tylko my możemy uczynić przemysł krajowy silnym popierając go na każdym kroku.

Zamiast jedwabi, kupujmy tkaniny krajowe, zamiast gotowej bielizny sprowadzanej z Wiednia lub Berlina, nasze płótna i dajemy je szyć naszym szwaczkom, buciki nośmy od naszych szewców ale żądajmy by były wykonane dobrze a czego w kraju niema, tego nie nośmy, chociażby modnem było w całej Europie.

Niech nas będzie stać na indywidualizm.

Inne narody są bogate, my jesteśmy narodem na dorobku i o tem każda z nas pamiętać powinna. O miłości Ojczyzny mówi się dużo ale wiele kobiet nie poświęciłoby dla tej Ojczyzny wiosennego kapelusza, wielu mężczyzn... szampańskiego wieczoru.

Ale jeżeli Ojczyzna nasza kiedykolwiek ma się znowu stać wielką, potrzebuje od nas na razie, nie jakiegoś krwawego, wielkiego bohaterstwa, ale codziennej ofiary, codziennego daru z naszych wygód, wymagań, z naszej dobrej i silnej woli.

Do upadku narodów przyczyniały się zawsze kobiety, ich lekkomyślność grzebała grób Ojczyźnie, ale bywały one i cichą przyczyną jej powstania i wielkości. Bo poza czynami synów, stoją myśli matek, poza wolą mężów, inicjatywa żon. Lalką wystawową może być każda ładnie zbudowana kobieta nawet woskowy manekin... garstka trocin zupełnie zastąpi umysł, a próżnia serce, ale na takie manekiny, niech sobie pozawalają inni.

My, bądźmy przedewszystkiem prawdziwemi kobietami, myślmy o jutrze rodziny i narodu, nieśmy współczucie i pomoc wszystkiemu, co cierpi a będziemy Ojczyzny naszej chwałą i mężów naszych kochaniem.

Lala wystawowa, po miesiącu pożycia jest przykrym ciężarem, prawdziwa kobieta przyjacielem się staje, towarzyszem, powiernikiem.

Nie chodźmy do teatrów na pornograficzne sztuki, i

teatr będzie wystawiał sztuki dobre i autorzy nauczą się je pisać.

Nie czytajmy książek przesiąkniętych erotyką i zepsuciem a wydawcy nie będą ich wydawać, bo wydaje się to, co się najlepiej rozchodzi.

Szanujmy siebie i swoją czystość a nauczymy świat, by nas szanował. Dążmy do prostoty w stroju, w myślach, czynach, w życiu, bo przerafinowana kultura oddala nas z właściwej drogi i na błędne ścieżki sprowadza cały naród.

Na zakończenie jeden przykład z życia naszych sąsiadów. Przed wojną wydała Matica szkolna w Czechach zapałki swoim nakładem, czy myślicie, że wogóle można było w Czechach spotkać inne zapałki? Nie, bo każdy Czech, każda Czeszka rozumiała, że ten grosz dany za zapałki, to równocześnie poparcie własnego przemysłu, datek na rozwój szkolnictwa, na przyszłą siłę narodu. Tak samo my kupując towary krajowe i tylko krajowe, zmusimy kupców do starania się o nie, damy pracę bezrobotnym, zbogacimy i od upadku ochronimy nasz własny kraj.

Bo każdy grosz idący za granicę, na te artykuły, które posiadamy w kraju, to kiedyś nieuchronna tego kraju zagłada.

Przyszłość narodu spoczywa w naszych rękach, my możemy go na drogę ocalenia wprowadzić i my również możemy go pchnąć ku zagubie.

A więc... krajową kaszę, krajowe buciki, krajowe płótna Łaskawa Pani.

Żywiec, 15. III. 1926.

Żądamy lekarki!

Państwowa fabryka papierosów w Poznaniu zatrudnia wiele kobiet, wśród których przeważają dziewczęta w najrozmaitszym wieku.

Z rozporządzenia władz centralnych dokonano przeglądu lekarskiego, celem zbadania stanu zdrowotności wśród tych kobiet. Badań dokonywali lekarze a nie lekarki, to też dziewczętom z trudem przyszło poddać się wyżej wymienonej rewizji.

Badania przeprowadzone z wielką ścisłością, wywoływały wśród dziewcząt obawę i wstyd.

Przyznając słuszność podobnym rewizjom, ze względu na dobro ogólne, należy podnieść fakt, że należałoby przeprowadzić je przez lekarki, do których przecież dziewczęta zwrócą się z całem zaufaniem.

Poznań posiada przecież dość znaczną liczbę lekarek, a podobne rewizje powinny wchodzić wyłącznie w zakres ich pracy.

Nie obdzierajmy dziewcząt naszych z uczucia wstydu, jaki posiadają i który jest ozdobą ich młodości.

Dla przeprowadzenia podobnych rewizji domagajmy się kobiet-lekarek!! or.

Zakaz pracy nocnej kobiet

Na podstawie Rozp. Ministra Pracy i Opieki Społecznej o spisie robót wzbronionych młodocianym i kobietom z dnia 29. 7. 25. (Dz. U. R. P. nr. 81, poz. 558, zał. nr. 2, p. 20) jest wzbroniona w porze nocnej obsługa konsumentów przez kobiety w zakładach, w których sprzedawane są napoje alkoholowe do spożycia na miejscu.

Patagonja.

Kraj ten jest częścią stałego lądu amerykańskiego najbardziej wysuniętą na południe. Obszar Patagonji jest trzy razy większy od Polski. Mieszkańców natomiast posiada zaledwie 90.000. Po względem politycznym należy do Argentyny. Przedstawia się jako równina lekko falowana, poprzerywana niskiemi pagórkami, podnosząca się stopniowo od Atlantyku ku górom Andes. Deszcze w kraju tym są rzadkie, tak, iż z wyjątkiem nizin rzecznych bardzo urodzajnych jest ona sucha, pusta; rzadko pokryta trawą. Burze z piorunami liczą się tu jedna na 10 l. To też większa część Patagonji jest pustynią, lecz zmienia się zupełnie wygląd gdy zbliżamy się do gór Andes.

Tutaj są częstsze opady i bujniejsza roślinność. I tu właśnie są prawie wszystkie siedliska ludzkie. Wybrzeże Oceanu Atlantyckiego też jest zaludnione, ale tylko w tych miejscach, które pozwalają na bezpieczne porty. Roślinność na wybrzeżach morskich i nizinach rzecznych jest zadziwiająco piękna, bujna i urozmaicona; wzgórza pokryte są wspaniałymi lasami. Podobną rozmaitość widać i w świecie zwierzęciem, Patagonji. Ludność Patagonji trudni się przeważnie chodowlą owiec, które przewyższają 4 miljony, chodowlą krów i koni. Napółnocy zajmują się uprawą roli. Udają się tu owies, pszenica, jęczmień, ziemniaki i różne jarzyny. Ze skarbów mineralnych wydobywają węgiel, srebro, miedź i naftę. Tutaj też znaleźli pracę liczni Polacy.

Z Indjan zamieszkują tu dwa szczepy. Są oni silnie zbudowani, łagodnego usposobienia, cechuje ich nadzwyczajna odwaga a waleczność ich nie zna granic.

Misjonarz odwiedza ich często, pozatem udziela sakramentów św. zachęcając do życia chrześcijańskiego.

Fragment z lat dziecięcych Wandy Malczewskiej.

Raz gdy matka spotkała Wandzię na osobności, zapytała: „Co tu Wandzia robi, czemu się z dziećmi nie bawi?" Na to Wandzia: „Zabawa z dziećmi już mnie zmęczyła — przyszłam tu bawić się z P. Jezusem. Niech mama patrzy, pięknie ubrałam krzyż świeżemi kwiatami.

Te róże dałam P. Jezusowi od mamusi, bo róża jest symbolem miłości —mamusia kocha P. Jezusa, kocha nas i my wszyscy mamusię kochamy.

Heliotrop dałam od tatusia, bo ten kwiat jest symbolem czujności, jego zapach najwięcej zwraca uwagę w ogrodzie. Tatuś też najwięcej czuwa nad gospodarstwem i chociaż tatusia w domu nie widzimy, zawsze jego powagę odczuwamy.

Niezapominajki dałam od cioci Siemieńskiej, żeby o nas nie zapomniała, bo jak ciocia przyjedzie to wszystkich rozweseli.

Fiołki są symbolem pokory; bratki symbolem zgody, więc je dałam od nas dzieci, abyśmy były pokorne i kochały się w zgodzie. „A stokrotki od kogo dałaś?" — zapytała matka. „Niech mama posłucha, to mamę objaśnię" odpowiedziała Wandzia.

Kiedy tatuś chodził po ogrodzie, pokazał nam stokrotki, i mówił: „Te kwiatki są symbolem Polski, bo mają listki w połowie białe a w połowie czerwone — a to jest kolor Polski; przypomina męczeństwo i niewinność narodu. Są wytrwałe na wszelkie przeciwności. Jak tylko zginie śnieg na wiosnę i słońce trawnik ogrzeje, już stokrotki kwitną na pastwiskach — i do samej zimy kwitną, choć już są przymrozki — bydło je tratuje, a one podnoszą główki i żyją. Tak Polska, mówił tatuś, jest wytrwała. Rozebrali ją nieprzyjaciele, stratowali ją nielitościwie i dotąd mordują — a Polska podnosi głowę i żyje. Jak nasienie stokrotki, rozniesione wiatrami po pastwiskach i ogrodach, gdzie padnie, tam rośnie i tworzy swoje kępki, tak młodzież polska rozrzucona różnymi uciskami i prześladowaniami po świecie, wszędzie zakłada kółka rodzinne, i te narody wśród których się osiadła, przekonywa, że Polska żyje i żyć będzie cała razem, bo taka jest wola boska. Ja to pamiętam i dlatego te kwiatuszki w imieniu całej Polski złożyłam P. Jezusowi.

To ty, moja Wandziu, wszystko pamiętasz, rzekła matka, co starsi mówią: „Wszystko nie, odpowiedziała Wandzia, ale dużo pamiętam, o stokrotkach, co tatuś mówił, powtarzałam już cioci Siemieńskiej i za to dostałam ten medalik Matki Boskiej, co mam na piersiach i pudełko cukierków".

Rzeczy praktyczne

Koza czy krowa



Wiadomo, że najlepszym środkiem odżywczym dla dzieci jest mleko. Oczywiście każdy ma na myśli mleko krowie. Okazało się jednak, że mleko krowie zawiera we większej ilości zarazki suchot, ponieważ krowy łatwo zarażają się suchotami.

Powtóre mleko kozie jest wiele lepsze i wiele pożywniejsze, bo zawiera mniej wody, za to więcej tłuszczu, więcej albuminu, więcej sera i cukru, aniżeli mleko krowie.

Lekarz Dettweiler dowodzi, że mleko kozy jest dla dziecka najzdrowsze, ponieważ z jednej strony najwięcej treścią zbliżone do mleka matki i najwięcej odżywcze dla organinzmu ludzkiego, z drugiej strony nie zawiera prawie żadnych zarazków czyli bakterji chorobotwórczych, gdyż kozy prawie, że nie podlegają chorobom zakaźnym. Krowy często chorują na suchoty, kozy nieomal nigdy.

Lekarze przestrzegają przed piciem surowego mleka krowiego z obawy przed możliwością zarażenia się suchotami, co jest wykluczonem przy piciu nieprzegotowanego mleka koziego.

Wobec tego uprawiajmy chodowlę kóz. Jest dużo tańszą i przystępniejszą niż hodowla krów, a to ze względu na zdrowotność mleka koziego i nadzwyczajną odżywczość jego dla organinzmu dziecięcego. Oczywiście trzeba dbać o to, żeby stajnia była jasna i dostatecznie wielka, aby trzoda miała swobodę ruchów. Wtenczas także wydajność mleka będzie wiele większa, a mały ten trud będzie sowicie nagrodzony.

W innych krajach zrozumiano ważność hodowli kóz ze względu na zdrowe mleko. Ich wielkie gospodarstwa mleczne obok wielkiej ilości krów hodują kozy, a to ze względu na doskonałe, treściwe mleko, które zużytkują wyłącznie dla siebie, podczas gdy krowie sprzedają.

Z powyższych danych wynika, że hodowla kóz ma wielkie znaczenie dla zdrowego i dobrego odżywianina i zdrowia dzieci.

Pijmy zatem mleko kozie!!! Dentel.

E. ROCH.

Dziewczę z Maori

Przed kilku laty zagnały nas losy do Nowej Zelandji.

Z Auckland, pięknego miasta nad zatoką Waitemata, wyruszyliśmy w kierunku na północ. Zamiarem naszym było wyszukać i nabyć oazę.

W okolicy Whangarei, uroczo położonego miasteczka portowego, widzieliśmy wiele farm prywatnych i rządowych, lecz żadna nam nie odpowiadała, gdyż szukaliśmy za miejscem, nadającem się pod uprawę winogradu i chronionem przed ostrymi wiatrami. Dowiedzieliśmy się jednak, że w oddaleniu trzydziestu mil osiadł nasz rodak, Pilczek, który posiadał winnicę. Powiedziano nam, że Pilczek będzie mógł udzielić nam najlepszych informacyj, gdyż mieszka tam od wielu lat i zna całą okolicę dokładnie.

Postanowiliśmy zatem odwiedzić rodaka. Przez Kamo i Hikurangi — dwie piękne osady — wjechaliśmy na długą, pustą równinę. Nad wieczorem spostrzegliśmy osadę rodaka, otoczoną zielono pomalowanym parkanem; od tyłu wznosiło się wzgórze zasadzone winogradem, tak, jak nam to opisywano.

— Hej, hej! Jest tam kto? „Kuj!"

Tym okrzykiem tubylców posługiwaliśmy się w ostatnich czasach bardzo często.

Z domu wyszła piękna, młoda kobieta, po której na pierwszy rzut oka poznaliśmy, że pochodzi z Maori i która rzuciła nam z uśmiechem „tanakoe", a za nią krępy mężczyzna, dobrze zbudowany blondyn, z sumiastymi wąsami, typowy Polak.

— Czy to osada pana Pilczka? — zapytałem.

Pilczek, przyjemnie zdziwiony na głos polskiej mowy, zawołał uprzejmie:

— Tak, tak! Proszę panów do środka.

Po wzajemnem przedstawieniu się i zaopatrzeniu koni zasiedliśmy przy stole, który sympatyczna gospodyni zastawiła pysznymi przysmakami.

Z każdego kąta przebijał nadzwyczajny porządek i spokój, tak, że wkrótce czuliśmy się jak u siebie w domu. Proste, ale wygodne meble były rozmieszczone ze smakiem, wszystko było czyste i miłe, w powietrzu unosiła się dziwna jakaś zgoda i harmonja, świadcząca o szczęśliwem pożyciu naszych gospodarzy.

Małżonkowie rozmawiali ze sobą narzeczem Maori. Dowiedzieliśmy się, że pani domu pochodzi ze szczepu Ngamatiki i że umie po angielsku, oraz kilka słów po polsku.

Ria — tak brzmiało jej imię — średniego wzrostu brunetka, posiadała jasnobrunatną cerę, która na policzkach przechodziła w lekki odcień różowy. Poruszała się wdzięcznie i niewymuszenie, a szelmowski uśmiech igrał ustawicznie dokoła dość pełnych, lecz powabnie zakrojonych ust, z poza których połyskiwały wśród rozmowy dwa szeregi pięknych, zdrowych zębów.

Cała jej postać miała w sobie coś porywającego i przykuwającego — z wyjątkiem rąk. Ręce miała poorane okropnemi bliznami i plamami, które tak wyglądały, jakby powstały wskutek ciężkiego oparzenia. Wszystkie te rany były wprawdzie wyleczone i pokryte skórą, lecz mimo to ręce były w dziwny jakiś sposób zniekształcone. Podczas gdy nakrywała do stołu i żwawo zwijała się po izbie, starała się ukryć ręce przed nami, nie mogła jednak przeszkodzić, abyśmy od czasu do czasu nie rzucali na nie zdziwionych spojrzeń.

Nasz gospodarz spostrzegł to i uśmiechnął się. Chwycił zabliźnioną rękę swej żony, złożył na niej lekki pocałunek i zauważył:

— Z temu rękoma jest związana dziwna historja. Jeśli do panów zainteresuje, opowiem ją chętnie, ale dopiero po wieczerzy. A teraz proszę, jedzcie panowie, gdyż zapewne jesteście porządnie głodni po długiej podróży.

Po jedzeniu usiedliśmy obok otwartego kominka. Wieczory i noce w Nowej Zelandji są bardzo chłodne nawet i letnią porą, wobec czego rozkoszne ciepło, bijące z ogniska, działa na człowieka nadzwyczaj przyjemnie.

Zapaliliśmy nieodstępne fajki, napełnili kielichy winem, a gospodarz, nie dając się długo prosić, zaczął opowiadanie:

— Żyję w tym kraju już od ośmiu lat. Gdy tutaj

przybyłem, byłem biedny jak mysz kościelna. Należało zatem oglądnąć się za jaką robotą, któraby zezwoliła mi na zebranie sumy, koniecznej celem zagospodarowania się.

— Początkowo wiodło mi się znakomicie. Niestety z czasem zacząłem coraz bardziej podupadać na zdrowiu. Wskutek ustawicznego przebywania na moczarach i na rosie wywiązał się dolegliwy reumatyzm. Na dobitek dnia pewnego, gdy odpoczywałem w cieniu drzewa, ukąsił mnie w prawą nogę jadowity pająk, zwany tutaj „katipo". Noga spuchła nadzwyczajnie, zaś ja resztkami sił dowlokłem się do domu kupca, któremu sprzedawałem moją żywicę. Ten dał mi wóz i kazał mnie odwieźć do pobliskiego miasta Whangarej.

— Na szczęście lekarz usunął niebezpieczeństwo, lecz nie potrafił pokonać reumatyzmu i polecił mi udać się do Rotorua, gdzie znajdowały się słynne ze skuteczności gorące źródła lecznicze. Poszedłem za tą radą, gdyż naprawdę, należało mi się trochę wypoczynku i spokoju po wytężającej pracy. Najbliższym parowcem odjechałem do Auclandu, skąd do Rotorua prowadziła linja kolejowa.

W tej chwili usłyszeliśmy płacz dziecka w przyległej izbie. Pilczek miał zatem potomka. Ria podniosła się i zniknęła za drzwiami. Gospodarz opowiadał w dalszym ciągu:

— W gospodzie, w której zatrzymałem się na krótki czas, mieszkał chwilowo Wiremu, jeden z naczelników Maori ze szczepu Rotorua. Przybył do miasta wraz z żoną i córką, aby poczynić nieodzowne zakupy i przekonać się, o ile „pakeha", czyli ludzie biali „przewyższają" członków jego plemienia.

Tubylcy nowozelandzkiej „krainy cudów", czyli tej połaci kraju, gdzie znajdują się znane źródła gorące, mają się bardzo dobrze, gdyż najciekawsze cuda przyrody znajdują się na tych gruntach, które należą do Maorisów. Kto chce zwiedzić te nadzwyczajności, musi opłacić rodzaj taksy, a ponieważ ruch turystyczny wzrasta tam z roku na rok, przeto szczęśliwym posiadaczom, którzy tworzą między sobą coś w rodzaju stowarzyszenia, płyną prawdziwe strumienie złota.

— Wiremu był typem prawdziwego Maorisa. Zbudowany jak Herkules, posiadał bardzo łagodny wyraz twarzy i nadzwyczajną ogładę towarzyską. Po angielsku mówił znakomicie. Także i jego żona było sympatyczną postacią o regularnych rysach twarzy. A córka! Zresztą znacie ją — to Ria, moja żona!

— Liczyła wtedy lat szesnaście i była piękna, jak czarna róża. Zaprzyjaźniliśmy się wkrótce i rychło stałem się najulubieńszym jej towarzyszem.

Z mojej strony nie była to jeszcze prawdziwa miłość, ta przyszła później. Zaraz usłyszycie dlaczego i jak się to stało. Wtedy wogóle nie myślałem o ożeniaczce, a zresztą związek małżeński z dziewczyną z Maori uważałem za coś niemożliwego. Nie wiedziałem wówczas jaki skarb posiądę w tej kobiecie. Jednem słowem lubiłem ją, lecz nie byłem w niej zakochany; natomiast Ria pokochała mnie od pierwszego spotkania.

— Wiremu i ja postanowiliśmy, że pojedziemy razem do Rotorua. „Będziesz mieszkał w moim domu" — powiedział. „Znam tam najskuteczniejsze źródło lecznicze i ręczę, że za kilka tygodni będziesz zdrów jak ryba". Z wdzięcznością przyjąłem uprzejme zaprosiny. Po dwóch dniach pojechaliśmy koleją na miejsce przeznaczenia. — Rotorua! Nieprawda, że pięknie i energicznie brzmi to słowo? Roto — jezioro, rua — dwa, a więc po polski „jezioro podwójne". Jest to okolica, w której wszystko żarzy się i gotuje, wre i bulgoce. Wszędzie gorąca woda, pary, gazy, które wydają odurzające zapachy, wodotryski, które biją wysoko w górę, na każdym kroku coś nadzwyczajnego, cudownego.

— Wiremu mieszkał w wiosce Whakarewarema, pełnej małych gejzerów, wrzących basenów, wulkanów błotnych i źródeł leczniczych. Posiadał dom piękny i bardzo wygodnie urządzony. U Wiremu wyglądało tak, jak u bogatej europejskiej rodziny mieszczańskiej. Był tam nawet fortepian, na którym grywała Ria. Zresztą przyjaciel mój był jednym z potężniejszych naczelników, który uważał wiele na zewnętrzne oznaki dobrobytu, gdyż w innych chatach było inaczej.

— Okazało się, że Wiremu słusznie przewidywał. Za kilka dni odczułem znacznie polepszenie. Widocznie woda zawierała jakiś składnik, który pokonywał chorobę. Cieszyłem się jak małe dziecko, a radość moja stała się tem większą, gdy mogłem już zacząć odbywać małe przechadzki. Wprawdzie utykałem jeszcze i męczyłem się trochę, lecz zazwyczaj Ria podawała mi młode, silne ramię, i tak posuwaliśmy się ostrożnie naprzód.

Dokończenie w następnym numerze związkowym 1 maja.

Spóźniony anons pośmiertny.

Dnia 13 stycznia 1926 oddała Bogu ducha długoletnia członkini Żeńskiego Tow. Przemysł w Poznaniu, śp.

Marja Matysiakówna.

Duszę zmarłej poleca się modlitwom stowarzyszonych.

Red. i adm. Związek Kobiet Pracujących.
Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu,
przy Alejach Marcinkowskiego 1.
Odbite w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu,
św. Marcin 31.